



*Gdy pojawiam się na bazarku, pan Lin częstuje mnie kawą
w puszcze lub dzieli swoim śniadaniem... i opowiastkami.*

Rozmowa z panem Lin Sihua, handlarzem antykami i starociami

Bodaj najciekawsze dla nas miejsce w Hualien pojawia się i znika w rytmie pogody i dni tygodnia. To bazar, na którym miejscowi oraz turyści mogą kupić sprzęty używane, ale także bibeloty, starocie, a czasem prawdziwe rarytasy dla kolekcjonerów.

Najlepszym momentem na odnalezienie tego miejsca, placu Dongdamen, to sobota i niedziela rano. To wtedy pojawia się najwięcej klientów, a więc opłaca przywieźć i wystawić więcej towaru. Różnorodnością i atrakcyjnością z punktu widzenia kogoś szukającego nietypowej pamiątki z Tajwanu wyróżnia się oferta pana Lin. Jest on Myśliwym Staroci – tak głosi czarna tabliczka, którą stawia zawsze w widocznym miejscu.

Poprosiłem go, aby opowiedział nam, jak i gdzie zdobywa asortyment i kto go kupuje. Miejscowi kupują używane noże i tasaki kuchenne po prostu do używania w swoich domowych kuchniach lub na straganach ze smakołykami. Na starsze, masywne tasaki do mięsa o nietypowych kształtach uwagę zwracają odwiedzający Hualien właściciele klimatycznych restauracyjek. Dokładnie tak, jak ma to miejsce w Polsce, pragną oni zbudować dla swoich klientów atmosferę sentymentu za dawnymi czasami lub wyróżnić się na tle konkurencji.

Innym przedmiotem (zdjęcie obok) są ręcznie napędzane maszynki do mięsa, które niektórzy z nas pamiętają z czasów PRL. Z uwagi na traumatyczne wspomnienia z trudnego dzieciństwa, z ulgą stwierdzam, że dostępności kabli od prodiża brak.



Nas interesują pamiątki po dawnym Tajwanie. A więc po kolei. Jednym z kuriozów jest żelazko na węgiel drzewny, pochodzące z czasów japońskich. Widoczne wewnątrz przegródki utrzymują żarzące się węgliki równomiernie rozłożone na całym dnie. Aby ułatwić prasowanie, samo dno jest delikatnie wypukłe.

Wyjątkową rzadkością jest ręczna, przenośna syrena alarmowa, używana prawdopodobnie przez armię Republiki Chińskiej na przełomie lat 40. i 50. XX wieku. Kolejnym, rzadki egzemplarz stroju przeciwdeszczowego, wykonanego z kłodziny (włókien) Szorstkowca Fortunego, który jest dobrze znaną, popularną rośliną ozdobną w polskich domach. Włókna na strój zbiera się z pnia i gruntu pod drzewem. Taki strój, noszony jeszcze w latach 70. XX wieku, potrafili wykonać wyłącznie wyspecjalizowani rzemieślnicy i nie było tanio – nie każdy mógł sobie na niego pozwolić.

Następnym wyjątkowym eksponatem jest mający około 40 lat nóż roboczy właściciela należącego do zamieszkującego rejon Hualien ludu Amis. Charakterystyczna drewniana pochwa ma wyjątkową cechę – przystosowana jest do użytku przez osobę leworęczną.

Następnym eksponatem jest lampa karbidowa, o kilka dekad starsza od noża. W dolnej części umieszcza się zbrylony karbid, zwykle jedną, dużą bryłkę. Górną częścią lampy jest zbiornik na wodę, która skapując na karbid uruchamia reakcję chemiczną wydobywania się palnego gazu. Ten gaz wydostaje się pod ciśnieniem przez widoczny na zdjęciu zawór – aby cieszyć się dość jasnym światłem, należy go po prostu podpalić. Zawór w takich lampach służył jako mocowanie dla zwykle okrągłego talerza, który odbijał produkowane światło, zwiększając efektywność świecenia. W lampach karbidowych produkowanych w Europie dla górników zawór mocowany jest osobno, pod reflektorem.



Inną pamiątką po dawnych czasach jest stempel do wpisywania kwot na dokumenty, niegdyś niezbędny w pracy księgowej. Znaki będące odpowiednikiem cyfr, stosowane w bankowości, są wariantami tych powszechnie używanych w innych dziedzinach życia. Dodatkowe kreski są rozmieszczone tak, aby utrudnić fałszerstwo.

0	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	100	1 tys.	10 tys.
○	一	二	三	四	五	六	七	八	九	十	百	千	萬
零	壹	貳	叁	肆	伍	陸	柒	捌	玖	拾	佰	仟	萬

Skoro jesteśmy przy zapisie cyfr, dopełnijmy pakiet ciekawostek tym, jak Tajwańczycy zapisują cyfry arabskie (właśc. induskie) pismem ręcznym. To istne pole minowe! Moim własnym traumatycznym epizodem było przegapienie nagrody na loterii szkolnej, w której siódmkę wziąłem za dziewiątkę. Innym problemem może być dla Polaków dwójka: zadarcie do góry kreski będącej podstawą sprawia, że znaczenia znaku można domyślić się często wyłącznie dzięki dedukcji. Zobaczmy popis kaligraficzny pana Lin:

0	1	2	3	4	5	6	7	8	9
0 1 2 3 4 5 6 7 8 9									

Praktykowany na Tajwanie zapis odręczny cyfr

Najśmieszniejsze interakcje w kwestii zapisu liczb można mieć z małymi dziećmi. Brzdąc przyzwyczajony do zapisu wzorowanego na amerykańskim wpada w szok kulturowy na widok jedynki napisanej z podstawą i kreską dodatkową u góry. Dorośli łapią się za głowę i wygłaszają komiczne komentarze – zwłaszcza na widok czwórki zapisanej jako zygzak lub tak jak na kalkulatorze, gdzie tajwańska kreska ukośna staje się pionowa i nie styka z górnym krańcem głównej kreski pionowej. A dodatkowa kreska w siódmce, występująca w polskim zapisie tej cyfry, budzi czasem wręcz komiczne, bo emocjonalne komentarze także u dorosłych.

Już ostatnim przedmiotem endemicznym dla Tajwanu są specjalne uchwyty przeznaczone do podnoszenia i dzwigania worków jutowych z zawartością sypką, taką jak ryż. Każdy chwytak wyposażony jest w trzy ostre gwoździe o długości około 2,5–3 cm. Pracownik magazynu lub tragarz oszczędzał dzięki nim czas i energię. Sama juta nie doznawała od takiego traktowania zauważalnej szkody.

Idealnym drobiazgiem dla turystów są stare monety oraz banknoty lub ich dość wierne reprodukcje. Trafiają się po-japońskie, takie pochodzące z prowincji Fujian lub Guan-dong na kontynencie oraz oczywiście z samego Tajwanu. Ja sam noszę zawsze w kieszeni kilka starych monet tajwań-skich, wymieszanych z monetami będącymi wciąż w obie-gu. Z ich pomocą rozbawiam sprzedawców w sklepach i na nocnych marketach. Ofiary żartów zwykle pamiętają po-suwane monety ze swojego dzieciństwa, więc zwykle jest z tego masa śmiechu i wspomnień. Czasem monet, zwłasz-cza ślicznie wyglądających spatynowanych, miedzianych półdolarówek, nie mogę się doliczyć. Trafiły do obiegu. W takich razach stratę ponoszę ja – półdolarówka dana zamiast dolara kosztuje mnie ich piętnaście!

Starocie trafia do obiegu przeróżnymi drogami. Osobi-ście kilka razy widziałem ikoniczne dla Tajwanu niebieskie ciężarówki, które w soboty i niedziele, z samego rana, pod-jeżdżają pod bazar, aby zaoferować pozostałości po świeżo zmarłej osobie. Używane meble, rodzinne pamiątki, narzę-dzia służące właścicielowi zapewne przez pół życia, stare gazety, kasety magnetofonowe i płyty CD. Wszystko, co pozostaje po człowieku, który ostatnie lata życia spędzał często w samotności.

Dla rodziny zmarłego, sprzedanie kilku starych, niepo-trzebnych już nikomu rzeczy to zawsze mniejszy lub więk-szy zastrzyk dla domowego budżetu. Handel działa więc w dwie strony. Pod stanowiska handlarzy podjeżdżają dość często rozmaici ludzie oferujący jakieś stare narzędzia, zapomniane graty znalezione gdzieś w komórce i wszyst-ko to, co jest stare, a więc mające wartość bibelotu. In-nym sposobem na zdobywanie asortymentu są wyprawy do odległych wiosek i odnawianie znajomości z ich miesz-kańcami. Oni sami dzwonią czasem sami po Myśliwego Antyków.

Na bazarku Nierzadkie są kawałki drewna czy kamienie, z którymi po sztormie lub tajfunie pojawiają się starsze osoby. Takie „niezwykłe kamienie” czy „niezwykłe kawałki drewna” mogą kosztować spore pieniądze. Są bardzo często widzianą, a wręcz obowiązkową dekoracją w tajwańskich domostwach. Raz byłem świadkiem, jak dwa poskręcane kawały drewna, ważące razem około 10 kilogramów, jakiś starszy pan przywiózł na podłodze starego, odrapanego skutera. Ewidentnie wyciągnął je z jakiegoś strumienia głęboko w lesie. W kilka sekund pojawił się artysta rzeźbiarz ze stoiska kilkanaście metrów dalej, popatrzył, ocenił i nabył znalezisko za 1500 dolarów, czyli około dwieście złotych.

Miejsca na tego typu bazarach kosztują symboliczne kwoty, a w przypadku akurat tego miejsca, miasto nie pobiera żadnych opłat. Ale... Aby złapać dobrą miejscówkę na placu, w weekendy trzeba przyjechać i ją zająć w środku nocy. Nic nowego na świecie. Procedura dokuczliwa jest jednak zimą – ziąb utrudnia delektowanie się snem na dachu samochodu lub pace ciężarówki. Innym utrudnieniem jest pogoda. Często jest kapryśna, więc akt poświęcenia często jest zmarnowany. Towar wystawiony na deszcz rdzewieje lub niszczeje, co zmniejsza jego atrakcyjność i wartość. Jeśli rozpada się nagle, albo jeśli po prostu chmury ostrzegawczo zmieniają kolor na szary lub ciemno-szary, handlarze psioczą na niepewność zarobku. Szykować się na następny dzień, czy nie? A po przybyciu... Rozstawiać się, czy nie ma sensu? Zwijać towar, czy może jeszcze wyjrzy słońce?

W takich chwilach staram się ich rozbawiać. Biorę do ręki jakiś przedmiot w rodzaju starej siekiery, aby – gdy pojawi się turysta lub znajomy klient – prezentować go jako „dawna karta bankomatowa” lub „nóż do odzyskiwania pożyczonych pieniędzy” (*huanqiandao* 還錢刀). Innym

moim figlem, który niestety już się zużył, jest komentowanie przelotów myśliwców F-16, które często przelatują rykiem nad miastem przy podchodzeniu do lądowania na pobliskim lotnisku wojskowym. Zwykle pytałem ludzi obok, udając turystę, czy to maszyna chińska, czy tajwańska.

Prawdziwą bonanzę sprzedający te wszystkie rzeczy mają w dwóch okresach: w weekend tuż przed zachodnim nowym rokiem oraz w czasie chińskiego nowego roku. Najazd turystów z Tajpej, a nawet pozostałych dużych miast wyspy sprawia, że ulice i uliczki zapychają się tłumem. Jego część trafia na bazar. Sprzedających jest wtedy dwa-trzy razy więcej niż normalnie.

Ale poza tymi krótkimi momentami, klientów bywa mało. Tu zresztą nikomu się nie spieszy. W takich chwilach sprzedawcy nudę czekania na klienta w słabe dni handlarze zbijają grając w szachy i racząc się nieodzownym w takich okolicznościach napojem Baolita.

■

Panowie Ye oraz Lin zbijają nudę grą w chińskie szachy.

